

NIE MA SWIĘTYCH KROW

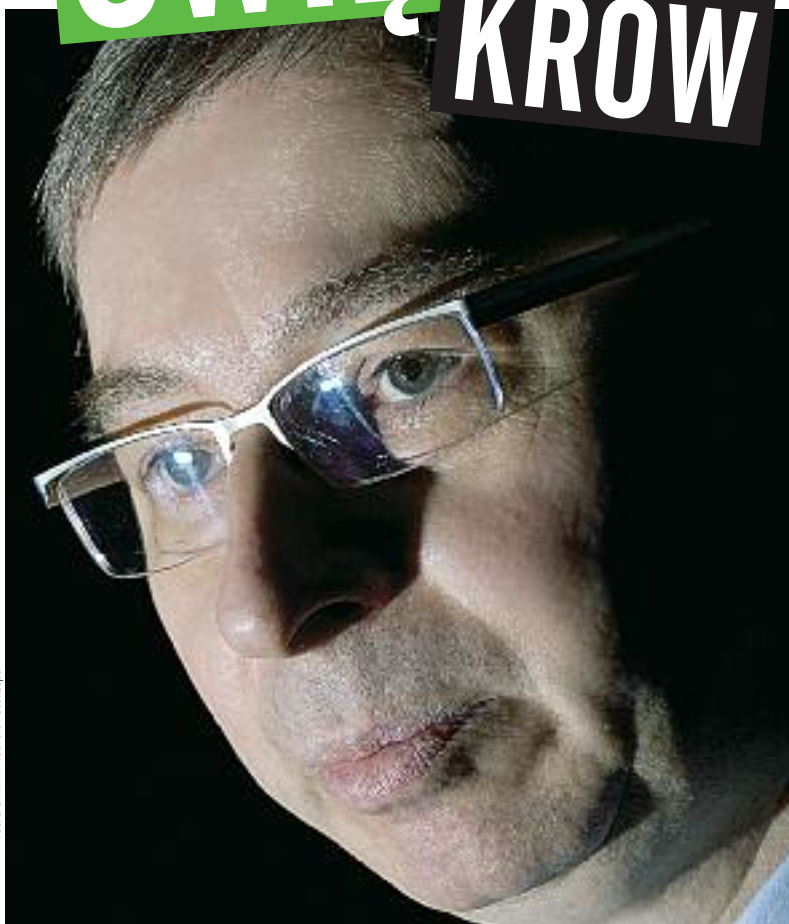


foto: Dominik Pisarek/Fotorezepa

Rozmowa
z Andrzejem
Sadowskim,
wiceprezydentem
Centrum
im. Adama
Smitha

Zmiana ustawy refundacyjnej, zapowiedź komercjalizacji szpitali – czy w końcu mamy do czynienia z rzeczywistą reformą, rewolucją w ochronie zdrowia?

W żadnej mierze. To, z czym mamy do czynienia, to najwyżej reorganizacja jak w czasach PRL. Celem jest zmniejszenie przez rząd wydatków na leki, co w konsekwencji oznacza zwiększenie bezpośrednich ciężarów dla pacjentów. Bardzo niepokojące jest i to, że przy okazji wprowadza się mechanizmy antyrynkowe, które obrócą się przeciw pacjentom. Rząd likwiduje konkurencję między firmami farmaceutycznymi przez wprowadzenie sztywnych marż i cen. Do 2012 r.

firmy musiały jednak zabiegać o pacjenta, konkurując ceną w tej jej części, która nie była przez rząd refundowana. Zlikwidowana konkurencja na rynku o pacjenta przeniesie się teraz do gabinetów polityków i urzędników. Firmy farmaceutyczne będą konkurowały już tylko o „względy” decydentów.

Jak szpitale i ich organy założycielskie poradzą sobie z nową ustawą o działalności leczniczej? Ta ustawa na pewno przyspieszy likwidację szpitali.

Przekształcenie szpitali w spółki prawa handlowego przyspieszy ich likwidację. W reżimie kodeksu handlowego władze szpitala spółki będą musiały, pod groźbą odpowiedzialności karnej, szybciej reagować na narastające zadłużenie. Nie da się dziś, jak dawniej, przeciągać w czasie płatności i czekać na kolejne oddłużenie. Szpitale będą w takiej sytuacji stawiane w stan upadłości. Tu mamy pełny rynek. Tylko że rząd kontroluje podaż, bo NFZ ustanawia ceny i wyznacza limity. A to jest już socjalizm w czystej postaci. Przekształcenie szpitali w spółki stworzy podobną sytuację jak dopuszczenie firm polonijnych w PRL, w której ciągle obowiązywał socjalizm. Była one enklawą rynku w morzu socjalizmu. Nie uratowało to socjalizmu, ani nawet nie poprawiło jego funkcjonowania. Podobnie jest w polskiej ochronie zdrowia. Szpitale jako spółki handlowe nie uratują socjalistycznej z istoty służby zdrowia.

Ale czy jest czego żałować? W zgodnej opinii fachowców szpitali jest w Polsce za dużo. Poza tym proces likwidacji szpitala wcale nie oznacza przymusu fizycznego zamknięcia placówki, taka likwidacja w praktyce otwiera drogę do rzeczywistych przemian własnościowych.

Proces konsolidacji szpitali przebiega, choć wolno, od lat. Najważniejszym jednak czynnikiem sprawczym jest wzrost wydatków Polaków na ochronę zdrowia. Dlatego pojawili się prywatni inwestorzy, którzy zaczynają budować szpitale, często opierając się na zakupie niewydolnych zakładów publicznych. Wdrażają w nich programy naprawcze, łączą w spójne, dobrze zarządzane organizacje. Jest ich coraz więcej. Prywatni właściciele od lat szukają na rynku medycznym możliwości, to jest szansy na przejście źle zarządzanych pla-

Konkurencja między firmami farmaceutycznymi przeniesie się z rynku do gabinetów polityków i urzędników

Andrzej
SADOWSKI

*Kolejne oddłużenia
zdają się na nic.
Politycy, chroniąc
obecny system,
tracą bezcenny czas
i nasze pieniądze*

cówek publicznych. To naturalny proces, szkoda, że często spowalniany poprzez władze, które tworzą „ochronę” dla podmiotów publicznych.

Polacy obawiają się jednak reguł rynkowych w ochronie zdrowia. Rząd i samorządy muszą się z tym liczyć.

Skoro Polacy płacą za wizyty u lekarza czy łąpówki w rządowej służbie zdrowia, to znaczy, że doskonale wiedzą, iż trzeba zapłacić za usługę medyczną. Obawy wynikają z zagmatwania reguł i kosztów. Dziś zabiera

usług prywatnych firm. Świadczy to o skrajnej niewydolności rządowej służby zdrowia oraz akceptacji przez Polaków płacenia za usługi medyczne. Rząd jednak za wszelką cenę chce oferować nam swoje, mało dostępne, usługi. Prywatny sektor napotyka na przeszkody w systemie podatkowym, w kontraktowaniu usług medycznych, gdzie faworyzuje się ciągle podmioty publiczne.

Czy możliwa jest zmiana?

Nie ma świętych krów, każdy może zbankrutować, nawet stabilne do niedawna euro. Prawa grawitacji i bankructwa są uniwersalne, próby utrzymania *status quo* w polskiej ochronie zdrowia z góry skazane są na klęskę. Nie da się politycznie zadekretować, że rządowej służbie zdrowia bankructwo nie grozi, w sytuacji kiedy bankrutują już nawet rządy. Gołym okiem widać, że system tzw. służby zdrowia jest niezaprzeczalnie niewydolny. Kolejne oddłużenia na nic się zdają. Politycy, chroniąc obecny system, tracą bezcenny czas i nasze pieniądze. Centrum i OZZL przedstawiły całościowy system usług medycznych. Fundamentalna zmiana polega na tym, że rząd rezygnuje z prowadzenia służby zdrowia. Za to każdemu obywatelowi kupuje pakiet medyczny na konkurencyjnym rynku, tak jak to dziś robią firmy dla swoich pracowników. Pracodawcy nie chcą, by ich pracownicy stali w kolejkach do lekarza. Rozumieją, że w medycynie, by osiągnąć skutek, trzeba działać szybko, a nie czekać miesiącami na wizytę u specjalisty.

Na to się nie zanosi. Zamiast tego co rok mamy poważny kryzys w ochronie zdrowia. Można odnieść wrażenie, że cały system kierowany jest według zasady „zarządzanie przez kryzys”.

W działaniach kolejnych ekip rządzących polską ochroną zdrowia nie widzę żadnego „zarządzania kryzysowego”, a zwyczajnie ciągle „reformowanie socjalizmu”, prowadzące do zwykłego, powtarzającego się i bardzo kosztownego bałaganu. Jest to cena utrzymania fikcji, że Polska jako jedyny kraj na świecie ma bezpłatną i nieograniczoną w możliwościach służbę zdrowia zapewnianą przez rząd.

Rozmawiał
Bartłomiej Leśniewski



foto: Dominik Pisarek/fotoprzeka

*W działaniach
kolejnych ekip
rządzących polską
ochroną zdrowia
nie widzę żadnego
zarządzania
kryzysowego, ale
zwyczajnie ciągle
eksperymentowanie*

się nam pieniądze i wmawia, że dostaniemy za nie bezpłatny oraz nieograniczony dostęp do służby zdrowia. W rzeczywistości jest to fikcja. W tej sytuacji rząd chce od nas kolejnych pieniędzy w zamian za obietnicę, że tym kupimy sobie dostęp do lekarza bez dzisiejszych kolejek. Jest to manewr z epoki towarzysza Gierka, który sprzedawał mięso w tzw. sklepach komercyjnych po o wiele wyższych cenach niż w zwykłych, gdzie kłębiły się kolejki. Dlatego Polacy, widząc, co się dzieje w służbie zdrowia oferowanej przez rząd, zaczęli szturmować prywatne firmy medyczne, które nie były przygotowane na tak nadzwyczajne zainteresowanie. Popyt przewyższył podaż